

# Łeb róży – Mirosław Czyżykiewicz

W głębokim cieniu, w szeptów toni  
W tych knajpach, gdzie się z fusów wróży  
Podawał jej zamkniętą w dłoni  
Pod blatem stołu główkę róży  
Nie różę, ale główkę samą  
Płonący pąk, co parzy dłonie  
Jakby ogrodów przyszłych anons  
I niby żartem mawiał do niej:  
Musiałem róży urwać łeb  
Niech go nie nosi zbyt wysoko  
By nas omijał spojrzeń lep  
Złe oko  
Musiałem róży urwać łeb  
Niech go nie nosi zbyt wysoko  
By nas omijał spojrzeń lep  
Złe oko  
Albowiem tak im się złożyło  
Że pośród codzienności zgrzytu  
Zapadli na spóźnioną miłość  
Z tych co nie mają prawa bytu  
I chociaż była jak aksamit  
Nosila w sobie śmierci znamię  
Choć odmawiały pod stołami  
Łebki od róży, swój różaniec  
Bo trzeba róży urwać łeb  
Niech go nie nosi zbyt wysoko  
By nas omijał spojrzeń lep  
Złe oko  
Musiałem róży urwać łeb  
Niech go nie nosi zbyt wysoko  
By nas omijał spojrzeń lep  
Złe oko  
Lecz już wiedzieli, że to chwile  
Że się nad nimi niebo chmurzy  
Bo w tym rozumu było tyle  
Ile się mieści w łebku róży

W końcu w banalnej kawiarence  
Padło banalnie, ale dzielnie:  
"Wybacz kochany, nigdy więcej  
Ta róża to są same ciernie"  
Więc trzeba róży urwać łeb  
Niech się z nim nie pcha gdzieś do nieba  
Wbrew sobie, sercom naszym wbrew  
Bo tak trzeba



Słowa: brak danych  
Muzyka: brak danych